

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące . . . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
w sobotę.

N^o 44.

DNIA 1 GRUDNIA 1860 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego
10, Duke Str. St-James's.
Oraz we wszystkich urzędach pocztowych w Prusiech.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: a M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

ROCZNICA 29 LISTOPADA.

Po wysłuchaniu nabożeństwa w kościele *de l'Assomption*, Towarzystwo Historyczne odbyło publiczne posiedzenie w Bibliotece Polskiej, na którym Prezes Towarzystwa, Imię książę Czartoryski, zabrał głos w następujących słowach:

Obowiązek przemówienia do Was, w tej pamiętnej rocznicy, jeszcze raz spada na mnie, Szanowni Ziomkowie, i wydaje mi się trudniejszym niż dawniej, szczególnie wobec powikłanych, burzących świat a często sprzecznych wypadków i okoliczności. Radbym i z prawdą się nie minąć, a i waszym jak krajowym, może niecierpliwym oczekiwaniom dogodzić. Próżne to może usiłowanie: bo wypadki dzisiaj prędzej i dobitniej mówią niż słowa, a narody same czynem i przykładem nauczają, co naśladować, czego się chronić należy.

Dożyliśmy, Panowie, przeważnej epoki, która zapowiada wielkie i błogie dla ludzkości odmiany. Głos ludów, ich skargi, ich życzenia, długo stłumione teraz mają przystęp do potęg rządowych; w obradach międzykrajowych prawo narodowości odzywa się obok prawa tradycji wiekowych i postanowionych traktatów. Monarcha stojący na czele najbitniejszego i najszlachetniejszego narodu, z którego światło cywilizacji rozchodzi się po kuli ziemskiej, monarcha jego wolą wybrany, ogłosił się wykonawcą i przestrzegaczem zasady sprawiedliwości, mającej uznać i ustalić przyszłej dyplomacji działania. Prócz Francji, równie potężna, konstytucyjna Anglia, popiera w obecnych politycznych zająciach, nową, błogą, narodowych układów zasadę. Wnosić więc wolno, że się utrzyma, że wzmoże się, i że z czasem każda prawowitość będzie chciała oprzeć się nie na samej sile ani na gwałcie, zaborze lub podboju. Ale, Panowie, na tej ziemi, każde dobro musi być cierpieniem okupione: nieraz najzacniejszy, najzbawienniejszy nawet pomysł, skoro przychodzi do wykonania, krwią ludy i ziemie zalewa, gruzami je zarzuca, bezprawiami kała. Smutny to i dręczący widok: kiedy dwa prawa, dwie zasady, które zawsze powinny iść razem, naprzeciw sobie są wystawione, przez swych obrońców naprzemiennie lub zaprzeczane i gwałcone. Niewłaściwie nazwano jedno z tych praw boskiem: oba są boskie, a raczej oba są wypływem jednego prawa, Bożą sprawiedliwością nie dla kilku lub kilkunastu mocarzy lecz dla całej ludzkości

nadanego. Bo i któż nie winien uszanowania dla prawa tradycji, wiekami utwierdzonej; któż nie uzna wagi i świętości zaprzysiężonych traktatów; kto zaprzeczy, że uroczyste słowa, umówione warunki, zobowiązne umowy nie obowiązują zarówno w międzynarodowych jak w cywilnego życia stosunkach? Ale zdarzyło się w ostatniej połowie przeszłego wieku, iż ci których było pierwszym interesem i obowiązkiem strzedz ścisłego wykonania istniejących ustaw, ci właśnie bezwzględnie je pogwałcili.

Dokonana, jawna, krzycząca na niewinną Polskę zbrodnia rozpoczęła cały ciąg bezprawiów, krzywd i dotąd trwających gwałtów. Ten gorszący objaw w wyższych sferach społecznych, nadwyrężył w oczach ludzkości powagę i nietykalność ustaw dotąd Europą rządzących. Ze wstrętem spostrzegano w ich sprawowaniu podstęp, złą wiarę, nadużycia silnych względem słabego, bez żadnej troski o sprawiedliwość. Taki przykład z góry musiał wywrzeć wpływ zgubny i na wewnętrzną społeczność moralność, wpływ, który się niebawem aż nadto srogo okazał. Nadechodziła kilkakrotnie i teraz nadechodzi chwila odwetu i kary; lecz ta kara znowu jak dawniej, nie najwinniejszych dotyka przestępców i bez nowych nie obejdzie się krzywd. Pierwszą i niezbędną potrzebą każdego narodu, co chce dostąpić niepodległości, lub ją dopiero odzyskał, jest ożywienie i utwierdzenie w sobie zasad porządku, honoru, religii, moralności, zatraconych czy nie wolą czy zaburzeniami, bez których to zasad żaden naród nie utrzyma się godnie i nie zajaśnieje na drodze wolności i postępu. Polska rozszarpana i ujarzmiona nie mogła w dzisiejszych trudnych i zawikłanych okolicznościach, odezwać się samoistnie, ani słowem, ani czynem. Jest konieczna solidarność, która łączy pomiędzy sobą uciesnione narody; Polacy więc z uniesieniem widzieli jak ludy Italii obce kruszyły kajdany i radowali się ich powodzeniem. Ale razem z głębokim żalem i boleścią słyszeli o trudnościach i cierpieniach, na które narażony był najwyższy Kapłan Chrześcijaństwa: a tę boleść naszą wzmagał niepokój, aby spadające na Stolicę świętą ciosy, nie nadwyrężyły, broń Boże, powagi, jedności i żywej wiary Kościoła powszechnego, który jest warownią całego, nawet rozdziwionego chrystyanizmu, prawdziwą skarbnicą wszystkich cnót społecznych, wszystkich pociech dla nieszczęśliwych, wszystkich teraźniejszych i przyszłych nadziei ludzkości.

My Polacy, tę świętą wiarę, która dla ojców naszych była

źródłem nabytą orężem chwały i wielkich zasług zapisanych w historii świata, która dla nas stała się dzisiaj niezłomną tarczą naszej narodowości i najsilniejszą dźwignią: my tę świętą wiarę synowską ukochajmy miłością, my ją gorliwie zachowujmy, brońmy ją wszystkimi siłami od nieustających prześladowań. Bóg nam dozwolił w naszej niedoli mieć udział w nakłonieniu, aby tylko stanowczym, znacznej części naszych pobratymców do Unii z Rzymem, i przygotować może Ojcu Świętemu, wśród trosk najdotkliwszych, chwilę ulgi i radości. Niepojętą i niedarowaną byłoby winą katolickich mocarstw, gdyby zaniechały teraz okryć swą opieką w Stambule, czteromilionowy lud, chcący z własnego natchnienia wybawić się od schyzmy, która go na podwójny naraża ucisk.

Zajaśniała już na Zachodzie w wykonaniu nowa i zbawienna sprawa międzynarodowych reform: u nas trwają zawsze dawne rozbiorowe czasy. Gdzieindziej słychać tylko o wolności i oswobodzeniu; u nas wróciła dawna srogość, ucisk, bez sądu więzienia. Wszędzie rozprawiają o ważności spraw narodowych; a naród, który tyle pokazał żywotności, którego prawa zarówno wyrokiem wiecznej sprawiedliwości, jak wiekową tradycją i świętością traktatów zawarowane, naród najniegodziwiej z wszelkiego dobra i warunków życia odarty, ten naród najmniej teraz wspomnianym bywa. Rządy o nim milczą; imię Polski nie przeszło głośno przez usta żadnego ministra; opinia publiczna dorywczo tylko za nią się odzywa, i każdemu kwestya polska wydaje się tyloma najeżona zawadami i tak wikłającymi następstwami utrudniona, że nikt nie śmie zająć się nią na dobre. Niech to nas przecież z prawego toru nie zbija, ani do zwątpienia lub opuszczenia rąk nie prowadzi. Prąd wypadków i opinii publicznej nie zatrzyma się, posunie się dalej a coraz groźniejszy naszym ciemięzcom. Choć oddalony jeszcze od naszej sprawy, a już ich męsza, niepokoi i do błędnych posuwa kroków. Jakże nietrafnie, dla wzajemnego porozumienia się, wybrali trzej zaborcy stolicę kraju, gdzie wszystko dokoła wznawia pamięć wspólnej ich zbrodni i następnych bezprawio! Gdyby wtedy promień łaski z góry mógł być oświecić ich sumienie, to spotkawszy się w środku tych grabieży, powinni byli okazać światu chęć zmniejszenia swęj winy i, co najmniej, przystąpić razem do spełnienia warunków, które przed całą Europą razem przyjęli, a po kolei zgwałcili wszystkie.

Z trzech nienawistnych nam mocarstw, jedno jest, które gdyby i z plam ohydnych chciało się obmyć i swój własny zrozumiało interes, niepowinnoby się sprzeciwiać odbudowaniu Polski. Ale próżne to są nadzieie i dziś niewczesne byłyby nad tęg uwagi. Mocarstwo to, dopiero ostatnią przyciśniętą koniecznością, wyrzekło się zasady jednolitego rządu i zagrożone niebezpieczeństwem rozpadnięcia, zgodziło się na system odrębnych narodowych autonomij. Jeśli te ustąpienia są szczere, jeśli z dobrą wiarą i w całości będą wykonane, być może że w nich Austria znajdzie środek swego ocalenia. Cożkolwiek bądź, niechże obywatele Galicyi korzystają z nich, jak gdyby nigdy nie mogły być cofnięte; z ducha i z litery tych nowych ustaw, niech starają się wyciągnąć wszystko, co posłużyć może ku zagojeniu wewnętrznych ran, ku dźwignieniu i uporządkowaniu sił rodzimych. Niech we Lwowie jak w Krakowie, wszystkie stronnictwa, wszystkie stany i klasy,

rozważni obywatele i gorąca młodzież: wszyscy jednym słowem, niech sobie ręce podadzą, wzajemnym wyrozumieniem łączą się i wytrwają w jednej myśli: niech pomną że choćby różniły nas opinie, interes zarówno jak godność narodu nakazuje nam wszystkim, wobec cudzoziemców, jednego trzymać się szyku. Życie jednej prowincyi ogrzeje sąsiednie. Bo i tam, gdzie żaden promyk lepszych nadziei jeszcze nie doszedł, ileż tam prac bezpośredniego użytku, i niezmiernego na przyszłość wpływu, prac albo nierozpoczętych albo jeszcze niedokonanych, woła o wspólną, a wytężoną gorliwość obywateli! Czyż najważniejsza ze wszystkich kwestia włosciańska, (bez względu na to, co rząd o niej powie) nie nakazuje dolożyć najpilniejszych starań, by nareszcie, między milionami braci, ulność i przychylność zajaśniały? Wszędzie trzymając się mocno legalnego gruntu, można i należy łącznie zajmować się tak moralnymi jak ekonomicznymi potrzebami prowincyi; agitacya legalna ku usunięciu stawianych przeszkód wszędzie jest obowiązkiem, a rozważnie i umiarkowanie prowadzona, nigdzie już wzbronioną łatwo być niemoże. Mając na celu obecny, bezpośredni pożytek mieszkańców, przed Europą stanie się ona zarazem najlepszym dowodem silnej i trwałej żywotności narodu. Wzorowem z tego względu, powiedziałbym przedziwnem jest postępowanie obywateli Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Umieją oni obronnie, czasem zaczepnie, walczyć z nieublaganą przeciwnością Niemiec; odpychają kryjome działania, które sprawie nie służą lecz szkodę jej przynoszą, a świeżo cały naród ostrzegł, że wszędzie nieprzyjaciół rozstawia swe sidła, wszędzie usiłuje odwieść nas z pola pracy jedynie mu groźnej, wszędzie kopie pod nami zasadzki, w którychbyśmy i wyrobione już siły i pocziwe przed Europą imię zatracić mogli.

Ale odbieram wiadomości, że te przewrotne i podstępne działania, szerzą się teraz i w innych ziemiach naszego kraju. Niemiecka i moskiewska biurokracya śnać nie zwątpiła jeszcze, że nas potrafią usidlić i pociągnąć do szaleństwa. Snują się więc, jak słyszę, w niektórych prowincjach agenci i emisaryusze, którzy zawiązują spiski, namawiają do bezmyślnego zrywania się, głoszą najniebezpieczniejsze zasady, propagują rozbrat, zaburzenia i mordy, pod pozorem wolności i szczęścia dla ludu. Wiedzą o nich miejscowe władze i zostawiają im wszelką działalność swobodę, bo dogadza to widokom nieublaganych w swęj nienawiści rządów, trzymać nad Polską miecz rzezi straszliwy, a w danej chwili spuścić go na naszą ostateczną zagładę. Nadto ci agenci opowiadają, że przybyli z upoważnienia niby znanych w Emigracyi osób, między którymi i mnie wyliczają. Niewątpię, że wrodzony u nas większości wszystkich klas rozsadek, potrafi, jak należy, ocenić te beczne kłamstwa; że obywatele jeśli nie będą mogli dotrzeć aż do źródła tych niegodnych intryg, wykryć zamachy i zawstydzić nieprzyjaciół, to przynajmniej zniweczą je swym światłym patriotyzmem. Nie mniej przecież czuję się w obowiązkach ostrzedz moich ziomek, i pragnę aby ta nasza protestacya doszła aż do ostatnich krańców ziemi polskiej. Bo być by mogło (czego nie przypuszczam), że młodzież zacna i szlachetna, porwana niecierpliwością dźwignienia sprawy narodowej, fałszywemi zwiedziona pozorami, rachubami i pogłoskami, przyłączyłaby się do tych emisaryuszów, i tak, w dobrej wierze chcąc służyć

ooczyźnie, okropną by jęj tylko zadała klęskę, ciężką na siebie zciągając winę. Jeszcze więc raz z tego tu miejsca ostrzegam, o przezorność i rozwagę błagam i zaklinam, a zarazem oświadczam, że ztąd nigdy do kraju emisaryuszów nie wysyłał, lecz z kraju, światła i poparcia, z ufnością wyglądałem. Nigdy też o możliwości przystąpienia do stanowczego czynu nie doniosę, aż się o nięj, jak należy, przekonam.

Wiadome Panom zaproszenie Polaków do formowania we Włoszech legii zagranicznej. Rzecz ta nie była dojrzałą i podobno została odłożoną. Szczerze pragnę, by można było uzbroić osobny oddział Polaków i jestem przekonany, że nie trzeba się będzie troszczyć, czy się jego szeregi napelnia. Starzy i już niezdolni płakać będą że stargane ich siły; młodzi odbiegają na wyścigi żon lub rodziców, by tylko stawić się tam, gdzie zabłyśnie nadzieja dobijania się ojczyzny orężem. Jeźliby ta upragniona sposobność nadarzyła się we Włoszech, to skorzystamy z nięj; ale zawsze z zastrzeżeniem i rękojmią, że Polacy wezwani będą do walki jedynie z wrogami Polski; że nie zostaną użyci do wewnętrznych włoskich zamieszek, a nadewszystko, że nikt przypuszczać nie będzie, by ojcobójczą broń podnieśli przeciw Rzymowi. I tym razem jak zawsze, Emigracya nie zapomni swego obowiązku, i jeśli okoliczności pozwolą jęj rozwinąć wobec rządów i ludów sztandar narodu, to go utrzyma czystym i nieskalanym.

Nim skończę, pozwolę sobie, Panowie, zrobić uwagę, że nasze ciągle utyskiwania na losy wydają mi się czasem grzeszyć nieuznaniem boskich, opatrnych znaków. Zważmy, o ile to na siłach upadli nieprzyjaciele nasi, i by walczyć dalej z nami, do jakich już muszą uciekać się środków; zważmy jak się rozszerzyła między nami znajomość własnych wad i niedostatków, o ile głębiej zrozumieliśmy i warunki siły narodowej i konieczność jęj systematycznego na wszystkich punktach rozwoju; i przyznajmy, że oddawna nie mieliśmy tyle powodów do nadziei, opartej i na własnem pokrzepieniu i na wrogów naszych niemocy. — Lecz jeśli pogląd ogólny na obecny stan narodu może serca nasze radować i zachęcić nas do wytrwałości, to każdy z Was, Panowie, podzieli mój żal, kiedy wspomnę o niepowetowanej stracie, jaką świeżo poniosło Księstwo Poznańskie, a z nięm cała Polska, ze śmiercią Gustawa Potworowskiego. Zszedł z tego świata właśnie, gdy miał odebrać najwyższy zaszczyt, bo dowód wdzięczności od swoich rodaków; ale Bóg wstrzymał tę od ludzi nagrodę, i całęj mu dochował zasługi.

Boże daj, aby w tęj ostatniej może oczekiwani i prób godzinie, żaden z Polaków nie miał sobie do wyrzucenia ani gorączkowej, bezumnej porywczowości, ani co gorsza, obojętnego i występnego zaniebdywania; żeby owszem, każdy z nas, jak Gustaw Potworowski, mógł z niewymowną pociechą powiedzieć sobie w duszy i sumiennie powtarzać drogie słowa: i ja przecie całęm sercem, ze wszystkich sił moich i przez całe życie moje służyłem ooczyźnie.

Stambul, 21 listopada (koresp) Nie wątpię, że gdyby jakaś ambasada w Stambule tyle dla dobrej sprawy dołożyła starania, ile go teraz dokłada książę Łabanow w obrobie schyzmy, rzecz Unii bulgarskiej jużby przyszła do

skutku. Od kilku dni objężdza on, wraz z posłem greckim, patriarchów zgromadzonych obecnie w Stambule, nakłaniając ich do ustąpienia dla wyznawców słowiańskich, a przytęm domagając się od głównego stambulskiego patriarchy, aby z większą niż dotąd energią wystąpił w agitacyi bulgarskiej i biskupa Hilariona, który zbierał podpisy na akt Unii, surowo ukarał. Wszakże z tym samym Hilarionem i pięcioro duchownymi bulgarskimi, miał książę Łabanow naradę temu trzy dni, starając się odwieść ich od zamierzonego kroku. Po ośmiogodzinnej dyskusyi, Hilarion zgodził się, aby raz jeszcze zanieśiona była do Porty petycyja o patriarchat bulgarski. Umówiono się, że na odpowiedź Porty czekać będą przez dni piętnaście, bo tyle tylko można było uprosić u prostego ludu, któremu to czekanie coraz bardziej się uprzykrza i który też przez swych *isnafów* (naczelnicy cechów) coraz natęczywiej domaga się rozwiązania sprawy. Na decyzję Hilariona, przystał i biskup tyrawski, o którego przyjeździe zeszłego tygodnia doniosłem. Byleby Porta nie uległa, a mam nadzieję, że utrzyma się w swęm zwyczajnem kunktatorstwie, to i owa zwłoka piętnastu dni wyjdzie na naszą korzyść. Na próżnych zachodach i niedotrzymywanych obietnicach, coraz bardziej wśród Bulgarów zużywa się kredyt moskiewski; a tymczasem coraz więcej rozjątrzenia okazuje się i w Grekach przeciw Moskalom.

Doszła tu obecnie wiadomość o zaszłej sevsyi między Bulgarami i Grekami w Adrianopolu. Na S. Dymitry odprawiano w cerkwi wielkie nabożeństwo, ale gdy Grecy zwyczajne śpiewali hymny i modlitwy, Bulgarzy też samo śpiewać zaczęli po bulgarsku. Ztąd klótnia, bitwa, aż Bulgarzy liczniej wypędzili Greków z cerkwi. Wmieszali się Turcy i aresztowano wielu. Słyszałem Greków, którzy ten wypadek, jak cały ruch bulgarski, przypisują Moskalom. » Chciała Moskwa, mówią Helleni, osłabić kościół » stambulski, Bulgarów zbliżyć do S. Synodu, a w Rumeli » lii wywołać agitacyę, któraby jęj posłużyć mogła za » powód do mieszania się i rządzenia. » Być może, że wistocie taka była Moskwy rachuba. Ufam że się na nięj podwójnie zawiedzie, bo i Bulgarów nie zyszcze i Greków od siebie odstręczy.

KRONIKA.

We czwartek, na nabożeństwie z powodu rocznicy listopadowej, w kościele de l'Assomption odbytęm, ksiądz Jełowicki zakończył kazanie smutnym obrazem niedostatku, w jakim znajduje się znaczna ilość naszych braci, wychodźców, w Londynie. Wnet u drzwi kościoła stanęły znaczne niewiasty, prosząc o pomoc dla cierpiących. Składka, w tęj pierwszej chwili zebrana, wyniosła blisko pięćset franków, i te natychmiast przesłano do Londynu, na ręce sekretarza *Towarzystwa Przyjaciół Polski*.

— Adres młodzieży krakowskiej zanieśiony do ministra spraw wewnętrznych o wprowadzenie języka polskiego do jagiellońskiego Uniwersytetu, powtórzony został w kilku francuskich dziennikach; a *Siecle* dzisiejszy obszernie nad nim robi uwagi, zapytując jaki interes mogą mieć rzady niemieckie w tęm poniewieraniu mowy polskiej? *Courrier du Dimanche* z 24 z. m. wraca do pobytu Cara w Wilnie, a *Debaty* z 30 podając w tęmże przedmiocie, kilka znanych już nam szczegółów, zapisują godne pamięci słowa Alexandra II do p. Domeyki wyrzeczone. *Opinion Nationale* z tegoż dnia w gorących wyrazach ujmuje się za prawami narodu polskiego. — Podobnie i sprawa bulgarska, która polskie naprzód zajęła dzienniki, znajduje obecnie w dziennikarstwie francuskim rozgłos donośny. Oprócz gazet katolickich, jak *Ami de la Religion* i *Monde*, które co tydzień podają nowe listy ze Stambulu, *Journal des Debats* z 28 opowiedział treściwie historię tęj z tyłu względów ważnej agitacyi. Nadto ostatni poszyt przeglądu *Correspondant* zamieszcza rozprawę księcia Lesceour, publiczności polskiej tak dobrze już znanego: *O powrocie Bulgarów do katolicyzmu*. Jestto najdokładniejsza, jaką czytaliśmy w języku francuskim praca, o stosunkach religijnych, politycznych i narodowych Bulgarij. Autor poświęca osobny ustęp wyjaśnieniu dwóch wpływów przeciwnych, które na ten naród działały: rossyjskich i polskich. Piękny ten ustęp powtórzymy w przyszłym tygodniu.

— *Dziennik Poznański* z 26 b. m. donosi o pogrzebie ś. p. Gustawa Potworowskiego: « Wczoraj po południu odbyła się ekspozycja zwłoków z Poznania za bramy miasta, gdzie czekał podróżny

wóz żałobny, mający je powieść do Leszna. O godzinie 3 kaznodzieja reformowany, ks. Hartnik, proboszcz z Orzeszkowa, w asystencji dwóch innych duchownych kalwińskich, pobłogosławił szczątki śmiertelne w żałobnej komnacie, w Bazarze, przemówiwszy poprzednio do zgromadzonej rodziny, kolegów i przyjaciół zmarłego. Kaznodzieja włąwszy za tekst mowy swojej słowa św. Pawła do Koryntyan: « I chociażbym miał wszystkie nauki i wszystkie wiary a miłością bym nie miał: nicem nie jest... A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość, te trzy rzeczy: lecz z nich większa miłość; » wskazał, że ta to właśnie miłość ewangeliczna cechowała żywot zmarłego; w końcu doniósł zasługi zmarłego w polskim narodzie, który z dawną równością uczuciem dla dzieci swoich i wzajemną tolerancją między bracią różnej wiary celował. Po zniesieniu zwłoków do głównej bramy Bazarowej, towarzyszył broni, uczestnik trudów obywatelskich, sybirski męczennik, zażyły zmarłego przyjaciel, pan Adolf Łęczyński z Kościelca, stanąwszy na wywyższeniu, skreślił w wymownym i po kilkakroć przez rozczulenie przerywanym głosie, żywot, cnotę i obywatelskie zasługi zgasłego. Zaczem ruszył orszak pogrzebowy z miejsca. Postępowały naprzód w nieprzebranych szeregach, cecyli miejscowe z chorągiewkami, zastęp robotników z fabryki H. Cegielskiego, poznańskie bractwo ratunku od ognia i powodzi, i młodzież szkół poznańskich. Miejskowy wóz żałobny szedł potem, ale szedł próżny, bo czciciele zmarłego odnowić sobie nie mogli ostatniej pociechy dźwiękania na barkach własnych, drogie zwłoków jego. O ileśmy dostarczeli mogli wśród niezwykłego ścisłu i tłumy, nieśli trumnę na całej przestrzeni od domu Bazarowego aż za miasto, kolejno się zminiając, posłowie sejmowi, obywatelstwo i młodzież. Za ciałem postępowała rodzina i liczne tłumy bez różnicy płci, wieku i stanów. Orszak pogrzebowy zamykały wózki powozy. Za bramami miasta przejeżdżając wlościanie sąsiedzkiego Górczyna drogi ciężar na barki swoje, by go na podróży złożyć wozie. Zmierzchoło się tymczasem. Przy świetle pochodni wspiął na ten wóz przyjaciel i kolega zmarłego p. Erazm Stabrowski, poseł gnieźnieński, by ze wykładu sobie wymową przemówić do rzeczy i w jej imieniu śmiertelne szczątki raz jeszcze pożegnać. Tak się zakończył żałobny ten obchód, który pod względem powszechnego współdziału i tłumów w nim uczestniczących, do całkiem wyjątkowych liczyć się może. Najprzykładniejszy porządek nie był ani na h. wilę zakłócony, pomimo tak niezwykłego zbiegu ludzi i powozów »

Z powodu tegoż pogrzebu, donosi nam korespondent z Poznania. « .. Wszystko co żyje w Księstwie i co dom opuścić mogło, przyjechało do Poznania a następnie udało się do Leszna, gdzie zwłoki w d. 28 złożono do grobu. Nad trumną przemówiło po polsku trzech pastorów; następnie p. Szuman; dalej p. Cieszkowski chociaż wcale nieprzygotowany, krótko ale pięknie powiedział; w końcu dr. Metzger po niemiecku przemówił. — Nigdy jeszcze, jak żyje, nie widziałem tak powszechnego żalu, tak jednoznacznej boleści nad poniesioną stratą. Żadne słowo nagany, a webrany potok uwielbienia i uniesień nad wzorowym życiem. Miłością i poświęceniem przepelnione do serca, posiadał miłość i ufność powszechną. W publicznym jako i prywatnym życiu, najbardziej różniących się opinią, najmocniej przeciw sobie zaciętych, umiał on godzić. Bywało, przed kilkoma laty, że kiedy niezgoda i rozdrażnienie dochodziły do tego stopnia, że się już ku drzwiom miało, by nie wrócić wcale, wtedy on, drugi Reyhan prawie, u drzwi tych stanąwszy, rozkrzyżował ramiona i nie puszczał: błagał, przekonywał, aż nakoniec zmiękczył wszystkich i rozczulił, a tchnąwszy w nich tę gorącą miłość Polski na nowo, połączył i godził. Nie ma, jak dotąd, w Księstwie nikogo, coby zajął jego miejsce; może, Bóg da, że się kto wyrobi i objawi; a tym czasem, chyba tylko duch jego i wspomnienie o nim, tę siłę pojednawczą zastąpić zdoła. »

— Korespondent z Rzymu do *Uzasu* donosi, iż wiadomość o dążeniu Bułgarów do Unii wielkie sprawiła tam wrażenie i otrzymaną została w dzień Ś. Stanisława Kostki, patrona korony polskiej, którego zwłoki spoczywają w Kościele Ś. Jędrzeja na Kwirynale. Krąży pogłoska, powiada tenże korespondent, że Papież da o stwierdzenia starodawnego sojuszu Rzymu z Bułgarią, posle wracającym do Kościoła synom, kości świętego Cyryla i Apostoła, spoczywające w Kościele św. Klemensa obok kołoseum, jako zakład i rękojmię ponowionego ich przymierza z Kościołem Chrystusowym. Słychać także o przybyciu deputacji bułgarskiej. Obawiają się jednakowoż i służnie, aby Rosya przez utworzenie schizmatycznego patriarchatu niezawisłego od Carogrodu, nie przeszkodziła Unii.

— *Dziennik Poznański* donosi z powiatu bukowskiego: « W tych dniach okolica nasza była świadkiem rzadkiego obchodu, poświęconego czci sędziwego żołnierza z czasów Polski niepodległej. Wincenty Dekert, gospodarz z Dobieżyńna, urodzony w roku 1766, walczył jako szeregowiec pod dowództwem nieśmiertelnego Kościuszki, był z nim we wszystkich walkach i potyczkach aż do końca, a kiedy Bóg nie poszczęścił orężowi naszemu, wrócił na zagrodę swoją i tu w małym zakresie był przykładem

poczciwości, pracowitości i niezachwianego przywiązania do wszystkiego, co było polskiem. Bóg mu też sownie wynagrodził boleść po stracie wodza ukochanego, bo mu dał nietylko dobytek, ale miłość i cześć powszechną u ludzi. Staruszek ten dziewięćdziesięcioletni, był uwielbiany przez całą wieś, dobrocią swą łagodził wszelkie spory między sąsiadami, a zawsze w imię Boże i dla matki Polski. To też żałost wieś całą zalegała na wiadomość o śmierci starca. Zająto się pogrzebem, aby uczcić chłopca żołnierza, w którego rękę polyskała kosa na polach chwały: zebrały się cecyli, zwołano muzykę kościelną, wystawiono katafalk wysoki, przystrojony bogato i odpowiednio do okoliczności. Rano w dzień pogrzebu, już o świcie jeden z sąsiednich obywateli wysłał wóz czterokony, dywanami pokryty, na miejsce po ciału. Gdy już trumna do miasta się zbliżała, a za nią orszak pogrzebowy wieśniaków ze wsi rodzinnej śp. Wincentego się ukazał, księża wszyscy z wszystkimi cecyli, okoliczni obywatele wyszli w procesji naprzeciwko ciała. Wtedy obywatele, pragnąc zawsze i wszędzie uczcić każdego, który pracował około dobra ojczyzny, zdieł trumnę z wozu i na barkach swych zanieśli ją do kościoła. W świątyni, za katafalkiem rozsiedli się kapłani, zasiadło miejsca honorowe dwóch staruszków, ozdobionych krzyżami, ręką tegoż samego wodza, pod którym i nieboszczyk walczył. Po odśpiewaniu wigilii i odprawieniu trzech miszy w przepelnionym kościele, zanieśli ciż sami obywatele ciało na cmentarz. Tu nad grobem przemówił w krótkich, treściwych i dla ludu zrozumiałych słowach, szanowny nasz kaznodzieja, wskazując mu, że nie urodzenie, nie bogactwo, ale dobre uczynki i zasługi dla sprawy oczyszczenia, towarzyszą wiecznej pielgrzymce i dają nam znaczenie. »

— Dzienniki galicyjskie donoszą, że śp. Antoni Brzeziński, rzadca dóbr w obwodzie Złoczowskim, umierając przeznaczył cały swój kapitał, składający się z 5000 zł. r. na utworzenie dwóch stypendyów dla młodzieńców, polskiego pochodzenia, uczęszczających do szkół we Lwowie, lub Brzeżanach, kładąc im za warunek konieczny, przykładanie się do historii dziejów i literatury ojczystej.

— Dnia 17 listopada, jako w rocznicę zgonu śp. Lorda Dudleya Stuarta, odbyło się zgromadzenie Polaków w Londynie zamieszkających. Przewodniczącą na tém zebraniu major Sulczewski, w gorących wyrazach, oddał należny hołd pamięci i zasługom szlachetnego przyjaciela Polski. Wszystkie prawie dzienniki angielskie doniosły o tym obchodzie, a niektóre, jak *Sun*, w całości powtórzyły mowę p. Sulczewskiego.

DONIESIENIE.

Księgarnia Polska odbiera wielokrotnie żądania od rodaków zamieszkających we Francji lub poza Francją, aby im kupować i wyprowadzić dzienniki francuskie, w których znajduje się jakiś artykuł lub korespondencya o Polsce. Gdy niezawsze, w kilka dni po wyjściu dostać można żądanych dzienników, nie zawsze więc uczyniono zadość tym zgłoszeniom, do czego przydać należy, że szukanie pojedynczych numerów koszt nabycia znacznie powiększa. Chcąc więc usłużyć rodakom, którzyby pragnęli być świadomi wszystkiego, co się o naszej sprawie w dziennikarstwie francuskim drukuje. Księgarnia umówiła się z biurami ekspedycyjnymi tychże dzienników, aby jej dostarczały pewnej ilości egzemplarzy każdego numeru, który zawiera jakiś list lub artykuł rzeczom polskim poświęcony. Co gdy już w wykonanie wprowadzone zostało, Księgarnia Polska ogłasza niniejszem prenumeratę:

franków 12 c. 50 kwartalnie:

— 25 półrocznie;

— 50 rocznie;

za złożeniem której, sz. abonenci ohiarć będą pocztą, *franco* pojedyncze numera paryzkich, francuskich dzienników, ilekroć z nich który w kolumnach swoich zamieści jakąś obszerniejszą wiadomość o sprawie naszej lub o wypadkach zachodzących na naszej ziemi.

Prenumerować można na początku każdego miesiąca; pojedynczych numerów dostarczać osobno nie podobna. Winna księgarnia w końcu oznajmić, że niesukajac w tej prenumeracie zysku pieniężnego dla siebie, ale jedynie ułatwienia dla polskiej publiczności, nadwyżkę dochodów, jakaby się z przedpłaty pod koniec roku okazała, złoży do kasy jednego z polskich zakładów dobroczynnych w Paryżu.

Paryż, 30 listopada 1860.

Zgłaszać się trzeba *franco*, à M. Charles Krolkowski, 20, rue de Seine, Paris.

Redaktor, JAN KAZIMIRZ ORDYNIEC

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2.